№ 19.

Warszawa, dnia 10 Maja 1862 r. 28 Kwietnia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

GODY WESELNE W KRAKOWIE

WNUCZKI KAZIMIERZA WIELKIEGO.

3.

W owych czasach, z których wyjmujemy niniejsze opwiadanie, to jest w roku 1363, Europa przeszedłszy przez najokropniejszy, tak zwany *czarny mór*, który ją po razy dwa w ciągu lat dwunastu nawiedził, zabierając prawie trzecią część ludności, wpadła następnie w szał zabawy, rozrywek i wszelakiéj rozkoszy, jakby chcąc wynagrodzić trwogę, przez jaką po dwakroć przechodziła. Klęskę tę wówczas nazwano końcem świata i wierzono najzupełniéj, że powtórzona raz trzeci, z pewnością wytępi resztę ocalonéj ludności. Z szaleństwem więc, bez żadnego pomiarkowania, Europa zawrzała pustotą i wesołością, jakby już człowiekowi przed spodziewanym końcem świata nic więcéj nie pozostawało, tylko przebawić i przeżyć resztę mienia i życia.

To też godom weselnym wnuki Kazimierza nie brakowało ani zbytku, ani rozmaitości zabawy; a jak tylko ślub odbył się w katedrze na Wawelu, celebrowany przez Jarosława Arcybiskupa gnieźnieńskiego, starca blizko dziewięćdziesięcioletniego, prawie zupełnie ociemniałego i uważanego w kraju za jednego z najzacniejszych i najmędrszych obywateli, przez dni dwadzieścia potém następowały najrozmaitsze zabawy i rozrywki, aby tylko czas w Krakowie zrobić jak najprzyjemniejszym dla ukoronowanych gości, i dać im poznać zamożność i potęgę Kazimierzową.

Odbywały się więc turnieje, gonitwy, przejażdżki za miasto, krotofile, różne uciechy, tańce, a w komnatach odbudowanego przez Kazimierza pałacu królewskiego, przystrojonego w bogate kortyny, kobierce, purpury, na których zręczne ręce haftarek układały z pereł i drogich kamieni orły i inne herby królewskie, przede wszystkiém biesiady i huczne bankiety. W pośród wrzawy godowniczéj pachołkowie na misach szczerozłotych, srebrnych i w naczyniach z jaspisu roznosili przeróżne jadło: pieczenie z żubrów, turów, jeleni, dzików; łapy niedźwiedzie, układem na półmisku niezmiernie ludzkie ręce przypominające; rozmaite dzikie ptastwo; w rogach zaś wysadzanych złotem

srebrem krążyły drogocenne zamorskie napoje, odwieczne tokaje, utrzymując ciągłą wesołość między godownikami i poruszając ich do rubaszności i różnych żarcików, tak zgodnych z prostotą i nieokrzesaniem onych czasów. Przytém zabawiano się i grą w kostki, przegrywając grube do siebie pieniądze; panna młoda, jako obdarzona lwią prawie siłą, dla uciechy gości łamała podkowy, rozdzierała pancerze, zwijała narzędzia żelazne; a gdy brakło przedmiotu do zabawy, przywoływano Niemca saskiego Eulenspiegla, po polsku przezwanego Sowi-zrzałem, który stał się protoplastą wszystkich późniejszych Sowizrzałów, i kazano mu kuglarskiemi figlami zabawiać dostojne zgromadzenie, obdarzając w zamian oklaskami i sutém grosiwem.

Wszystkiém tém zarządzała głowa Wierzynkowa, i jak wódz, choć stoi na uboczy, porusza jednak szeregi wojenne i kieruje całą bitwą, tak i Wierzynek rządził porządkiem zabawy i całego przyjęcia, chociaż niby Kazimierz był gospodarzem, a on stał zdala po za nim. Że zaś przyjęcie to nie tylko wszystkich zadowolniło, ale nawet przeszło ogólne oczekiwanie; Wierzynek więc darzony pochwałami i podziękowaniami, powziął myśl zaproszenia wszystkich ukoronowanych gości Kazimierza do siebie na ucztę, na co otrzymawszy przyzwolenie, zajął się przysposobieniami, godnemi swych bogactw i zamożności swego monarchy.

W naznaczony dzień, z zamku królewskiego wyruszyło zaproszone grono, i we wspaniałym pochodzie przeszedłszy przez miasto, na podziw mieszczańskiego tłumu, prosto udało się ku mieszkaniu pana stolnika sandomierskiego, który wprowadziwszy przybyłych w progi swego domu, przed zasiędzeniem do uczty prosił monarchów, aby mu według uznania własnego wolno było wyznaczyć dla nich miejsce przy stole.

Na prośbę z łatwością zgodzono się, a wtedy Wierzynek obracając się do Króla Kazimierza rzekł:

— Najjaśniejszy panie! wszystko co mam, tobie jestem winien. Ty swemi dobrodziejstwami bez miary wzbogaciłeś mnie przybysza między najpierwszemi panami, posadziłeś mnie gościa w twojém królestwie, tobie więc pierwsze miejsce u mego stołu należy.

Jakie było przyjęcie, jakie sute zastawy, kroniki szczegółów nie podają, ale zachowały jeden fakt dowodzący, że bardzo często szczodrość i wybryk pychy bardziéj wdraża się w pamięć ludzką, jak czyn nacechowany najbezinteresowniejszą miłością kraju lub bliźniego. Na pożegnanie bowiem bogacz krakowski obdarzył ukoronowanych gości podarkami bardzo wielkiéj wartości, tak dalece, że dar doręczony Królowi Kazimierzowi miał dochodzić wartości stu tysięcy florenów, to jest tyle, ile wynosiła summa posagowa wnuczki Elżbiety, wypłacona zaraz po ślubie Cesarzowi Karolowi.

Po dwudziestu wreszcie dniach ciągłych rozrywek i libacyj bachusowych, goście zaczęli się rozjeżdżać, zabierając z sobą różne upominki z bogatych skrzyń Kazimierzowych, aby gościnność i zamożność Króla Polskiego rozeszła się sławą po całym szerokim świecie. To też nie zapomniano o nich, ale za to z dokumentów dyplomatycznych, których należało się spodziewać, zważając na główny powód zjazdu i zawartego małżeństwa, pozostał tylko jeden, dopiero w Grudniu zrobiony, jakby jedynie dla zadość uczynienia formalności wymaganéj przyzwoitością. Dokumentem tym jest wyrok sądu polubownego, tyczący się waśni między monarchami, która o mało co, gdyby nie zabiegi Papieża Urbana V, krwawym byłaby się zakończyła bojem. Dokument ten, ciekawy zabytek średniowiecznéj dyplomacji, brzmi jak następuje:

„My Kazimierz z bożéj łaski Król Polski, i Bolko z téjże saméj łaski Książę Szlązki i Pan Swidnicki, wiadomo czynimy wszystkim, którym na tém zależy, jako najjaśniejszy Książę i pan Karol IV, z przejrzenia bożego Rzymski i Czeski Król, tudzież oświecony Książę Jan Margrabia Morawski, z jednéj strony; z drugiej zaś najjaśniejsi Książęta i panowie: Ludwik Król Węgierski i Rudolf, tudzież reszta jego braci, Książęta Austrji, według brzmienia obszerniejszych w tym względzie listów, obrali nas za rozjemców, przyjacielskich jednaczy czyli sędziów kompromisarskich, ku załatwieniu wszelkich między sobą sporów, niesnasek i rozrterków, od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego. Zaczém mocą udzielonéj nam władzy rozjemczéj zawyrokowaliśmy zgodną wolą i przykazujemy listem niniejszym, aby obiedwie strony rzeczone, zaniechawszy wszelkich pomiędzy sobą sporów, niesnasek i rozterków, pozostały na zawsze dobremi przyjaciołmi, bez żadnéj obłudy i podstępności. A dla tém pewniejszego świadectwa kazaliśmy ułożyć pismo niniejsze, zatwierdzone pieczęciami naszemi.

Działo się w Krakowie, w wigilję świętéj Łucji (12 Grudnia) roku Pańskiego 1363.“

W dokumencie tym o Królowéj Elżbiecie, stronie głównie obrażonéj, nic nie wspomniano, ponieważ zawarcie małżeństwa z wnuczką jéj, uznano za zupełne zadosyć uczynienie; w dniu zaś 10 Lutego następnego roku 1364, strony powaśnione wydały sobie uroczysty wzajem dokument, którym zeznali, że za pośrednictwem najjaśniejszéj, oświeconéj, zacnéj i mądréj Katarzyny, córki Karola

czeskiego, a żony owego Rudolfa, który zamiast wesprzćć teścia swego, połączył się z jego przeciwnikami, przyzwolili na wyrok polubowny Kazimierza i Bolka, i pod przysięgą na Ewangelją świętą i relikwije z drzewa Krzyża Pańskiego, zaprzysięgają sobie wieczystą zgodę i jedność.

Dokumenta te, obok całéj naiwności, były przynajmniéj jasne, wszystkim zrozumiałe i wyraźnie określały, czego chcą i do czego dążą. Dzisiejsze wprawdzie pozbawione są téj naiwności, albo czasami rozmyślnie w tym duchu są pisane, nie obudzając w siebie wiary ani w piszących, ani czytających, ale dobrze ten głowy nałamie, kto je zrozumié i pozna co obejmują.

Waśń więc rozpoczęta nierozważném słowem, rozpłomieniona szczękiem zbrojnych hufców, załagodzoną została niespodziewaném małżeństwem, uciechą, kielichami i dwoma piśmiennemi dokumentami, których jak długo moc trwała, uczy nas tego historja.

Gdy tak ucztowano na zamku krakowskim, rozrzucając złoto jakby z worka na niewyczerpanie oczarowanego, ucisk ludu i zniewagi coraz się bardziéj rozwijały. Król Kazimierz wprawdzie stawał zawsze w obronie uciemiężonych i ostro przestrzegał, aby ktobądź wielki, bogaty, potężny dopuszczał się gwałtu na kmieciach, i skutkiem tego, przez pośmiewisko, możniejsi narodu przezwali go Królem chłopów; ale szlachta, mieniąca się bez wstrętu poddaną swego monarchy, podnosząc się coraz więcéj do życia politycznego i posiadając ziemię na bezwarunkową własność, kmieci, jako niemających tych prerogatyw, poczytywała za poddanych swoich i nazywała *subditi*, to jest poddani, i postępowała z nimi jako z podległymi i ujarzmionymi. Wprawdzie prawo ówczasowe zachowało niektóre przepisy, równające stan kmiecy ze szlachtą, ale głównie obejmuje już tylko przepisy osłaniające lud wiejski przed gwałtami i nadużyciami możniejszych. Powstająca monarchija, ocalona od rozbicia orężem dzielnego i mądrego Łokietka, wymagając silnéj u wierzchu władzy, być może że potrzebowała coraz więcéj skupiać przy tronie wyższe warstwy narodu, i patrzéć na ich wybryki przez szpary; ale gdyby koszta pobłysku chwilowego zamożności Kazimierza przed cudzoziemskiemi gośćmi, obrócone były na korzyść ludu wiejskiego, wszystko wziełoby w następstwach inny kierunek. Myśl bowiem raz skierowana ku jedynéj potędze każdego narodu, jużby nie opuszczała całego jego historycznego rozwoju, i dałaby mu życie niezniszczone i niespożyte. Gdy przeciwnie się stało, gdy własny interes oddzielony został od interesu najniższéj warstwy społeczeństwa, myśl klassy uprzywilejowanéj chyżym krokiem pobiegła w tym kierunku, i w ostateczném następstwie przyniosła straszny rozbrat narodu na dwie nierówne połowy.

Dzisiejsza zatém niechęć i niewiara drugiéj owéj większéj połowy, jest prostém następstwem odległéj przeszłości, składały się na nią wieki i żyjące w nich pokolenia; odmienić to, naszém jest zadaniem, czego prędzéj, późniéj przy pracy, starunku i pomocy Bożéj dokonamy.

PRZESTROGA.

Wesoło i gwarno, wrą krzyki i śmiechy,
Grzmią trąby i kotły w około,
A tłuszcza pijana wśród szału uciechy
Rozrzuca swe skarby wesoło.

Na dworze wiatr świszczy, lud ziębnie zgłodniały
Bez chleba, odzienia, przyszłości,
I całun śniegowy okrywa świat cały
I zimno przenika do kości.

I źle jest na świecie—znikł szczęścia wiek złoty,
Łza tylko z jękami się splata;
Lecz tłuszcza pijana wśród szału sromoty
Nie widzi boleści współbrata!

Wtém starzec zgrzybiały—wiekowa przestroga,
Przechodząc rzekł słowy groźnemi:
„Przestańcie obrażać i ludzi i Boga,
Przestańcie, bo bieda na ziemi!“

Wrzask zgłuszył przestrogę i brzęczą puhary,
I krzyki bluźniercze się szerzą;
Ach! oni nie wiedzą, że w niebie są kary
Na takich, co w boleść nie wierzą!

Wieluń dnia 16 Marca 1862 roku.

L. Niemojowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dokończenie).

Jak już powyżéj wspomniałem, Polacy rozumiejący i mówiący po niemiecku bez żadnéj trudności znajdą tłómacza w tém pomieszaniu języków nowożytnego Babelu, a nawet ściśléj biorąc, mogą się obejść bez niego, tak dalece upowszechnionym jest w Londynie język niemiecki. Polacy zaś tylko po polsku lub po francuzku mówiący, większą znajdą trudność nierównie w obchodzeniu się z An-

glikami i w zwiedzaniu ciekawości londyńskich. Wszakże i ci ostatni, chociaż trudno, będą mogli przecież znaléść sterników i cyceronów z własnych rodaków, mówiących wyraźnie po angielsku, a zwłaszcza z dość licznych rodaków wyznania Mojżeszowego, w Londynie różnemi czasy osiadłych.

W ogóle, różność w cenach utrzymania zależy bardzo wiele, jak we wszystkich miastach, od miejscowości. Na pryncypalnych i wspaniałych ulicach, w środku miasta mniéj więcéj, utrzymanie kosztuje bez porównania drożéj jak w miejscach odleglejszych. Nie życzę żadnemu z rodaków wybierać na mieszkanie środkowych punktów miasta, jak naprzykład Kensingthon lub Brompsthon, Regent Street, Oxford Street etc. Tu albowiem, nie tylko kieszeń ich wystawiona zostanie na nieustanne oblężenie, ale zdrowie ich i wolność codzienna niezmiernie ucierpiéć może.

Przy takim niesłychanym steku ludności, w letnich miesiącach skwar, zaduch, ciężkie powietrze, tłum i gwar niesłychany, w krótkim czasie podda im w obrzydzenie przedmioty, nawet tak podziwienia godne, jak najrozmaitsze arcydzieła genijuszu wszech-ludzkości. Przy tak rozprzestrzenionych środkach kommunikacji wodą i lądem, jakie w Londynie istnieją, przy nieskończenie taniéj cenie przejazdu (6 groszy) z miejsc najodleglejszych w wytwornych i wygodnych omnibusach, których przeszło 3,000 stolica Aglji liczy, najdogodniéj pod każdym względem zamieszkać zakątek o ile można najodleglejszy od pałacu wystawy. Rano każdego dnia podróżni mogą regularnie, szybko i tanio przyjechać na wystawę, i jestem przekonany, że żałować nie będą tego wyboru. To urządzenie się znajdzie wyborném każdy, kto go w praktyce ocenić miał sposobność. W przeciągu dnia można zwiedzać wystawę, zachwycać się, podziwiać tak okazy jak przepych wspaniałych pomników w centralnych dzielnicach miasta rozłożonych, a wieczorem oddychać czystém, świeżém i ożywczém powietrzem wiejskich okolic miasta. Nie mogę tu również przemilczéć, że lato w Anglji jest bez skwaru, kurzu i komarów, a bujne zbóż łany, błonia strojne w bogatszą od szwajcarskich dolin zieloność, ogrody i wzgórza ubarwione w kwiaty i rozkoszne krzewy, stanowi zachwycającą porę i jedyną z przyjemności, jaką przedstawia podróżnemu z obcych krajów mglisty i brunatny zwykle krajobraz wysp brytańskich.

Przy obecnéj nieprzerwanéj kommunikacji obsługiwanéj lokomotywami i w każdéj godzinie odchodzącemi paropływami, podróż z Warszawy do Londynu można w dwie doby dokonać. Wszakże ogólne koszta przejazdu, dziesięciu dni pobytu w Londynie, z utrzymaniem bardzo przyzwoitém i w najdogodniejszych warunkach, zaledwie tysiącem dwóch set złotymi na osobę dadzą się opędzić. I pytanie, czy nie lepiéj i godniéj w kraju możnaby użyć tego kapitału, zwłaszcza osobom, które prócz prostéj ciekawości, innego celu w podróży miéć nie będą?

Podczas wystawy i z okazji wielkiego steku znakomitych osób w Londynie, postanowiono uorganizować kongres miłosierdzia, którego zadaniem będzie rozwiązanie trudności, dotyczących pracy klass wyrobniczych i polepszenia losu biednych w ogólności. Londyński dziennik *Daily Telegraph*, dpnosi, ze zawiązał się w tych dniach komitet mający na celu podejmować bezpłatnie robotników i artystów z zagranicy, w celu naukowego zbadania wystawy przybyłych. Komitet ten urządzi dla nich mieszkania i stół za cenę zwykłą, opłaci tłómaczy i doktorów, jak również podejmie koszta wycieczki w celu zwiedzenia okolic Londynu.

Rozmieszczenie okazów przysłanych na wystawę jest na ukończeniu. Uroczyste otwarcie nastąpiło 1 Maja. Królowa, z powodu nieodżałowanéj straty swego małżonka, jest wciąż smutną i cierpiącą, ceremonji więc otwarcia dopełnił jéj kuzyn, naczelny wódz armji angielskiéj, Książę Cambridge. Po ulicach londyńskich obecnie uwija się mnóstwo wózków siłą pary poruszanych, przewożących ciężary i osoby. W Anglji powozy parowe po zwyczajnych drogach przestały już być osobliwością, jak u nas na stałym lądzie drogi żelazne lub telegrafy. Z francuzkich okazów, które tu w Paryżu z pałacu wystawy do Londynu wysyłano, zauważałem dwa nowo wynalezione metale w fabryce bronzu, przy robieniu analizy chemicznéj przez jéj właściciela pana Hullity. Te dwa metale posiadają wszystkie własności złota i srebra, wyjąwszy mniejszą uwagę. Wynalazek ten zaprowadzi, jak mnie zapewniano, zupełną rewolucję w wyrobach metalicznych. Wynalazca jest w stanie sprzedawać swoje *złoto* i *srebro* za 15 franków kilogram czyli dwa funty. Wysłali oni na wystawę londyńską cały serwis stołowy na kilka osób, który niezawodnie zwróci na siebie ogólną uwagę. Widziałem również wśród francuzkich okazów przyrząd, który w godzinę 200 funtów lodu zrobić może. Koszt fabrykacji nie wynosi drożéj nad wartość 20 funtów węgla. Niejaki pan Berlioz Francuz wyprawił na wystawę londyńską przyrząd do oświetlania elektrycznością, w którym tarcie, nie zaś reakcja chemiczna wydaje światło elektryczne, jak to ma miejsce we wszystkich dotąd znanych przyrządach tego rodzaju.

CISZA I BURZA.

Burza po ciszy—cisza po burzy,
I jedna drugą wzajemnie wróży.
Niech więc nam cisza oczu nie mruży,
By nas nie strwożył grom nagłéj burzy.
I niech nas burza długa nie nuży,
Boć zawsze przecie—cisza po burzy!

Jan Prusinowski.

---

* * *

Kiedy u nas w Maju słońce lipcowym praży ciepłem, susząc do reszty omdlewające od posuchy posiewy, i wzbijając po wszystkich drogach, ulicach i uliczkach warszawskich tumany wzniesionego pyłu, przed którym ani się schronić, ani uciec nie można; we Francji w Kwietniu ranne przymrozki zwarzyły winnice i drzewa owocowe, w kwietnią Niedzielę śnieg nawiedził Paryż, a z Tryestu dla śniegu nawet pociągi wstrzymane zostały. Ale dziwniejszém, niż te marudery zimy, jest doniesienie jednego z korrespondentów o burzy, ulewie i gradzie w okolicy Częstochowy, która tak miała być niezwyczajną, wściekłą i szaloną, że pod Mstowem Warta przez pięć godzin *wstecz* płynęła, unosząc massy gradu na swéj powierzchni. Fakt podobny byłby cudownym, gdyby mógł być rzeczywistym, i korrespondent, zdaje się, że ruch wsteczny massy gradowéj, pchanéj siłą wiatru pod górę, wziął za samą rzekę, któréj kierunku tak odmiennego żadna siła nadać nie może.

Jeżeli jednak tak przedwczesnych upałów nie złagodzą ciepłe majowe deszcze, plony pól naszych strasznie zdziesiątkowane zostaną, a w gmachu wystawy londyńskiéj skwar i kurz dusić będzie ciekawych wędrowników, których liczba z dniem każdym ciągle się niepraktykowanie powiększa. Dochód bowiem ze sprzedaży biletów do dnia 26 Kwietnia już przewyższył o złp. 200,000 całkowity dochód z wystawy r. 1851, a jednak, mimo tego, ochotnicy do kupna biletów w coraz liczniejszych pospieszali massach.

Cuda bo téż o téj wystawie piszą i mówią; pominąwszy bowiem sam gmach, długi wiorstę polską, na okazy pracy rąk człowieka, złożył się prawie świat cały, co tylko wyrobił najlepszego i najpiękniejszego pod względem smaku, przepychu i użyteczności. Jeden z wazonów porfirowych jest owocem pięcioletniéj pracy; nad wykuciem drugiego z jaspisu i wypolerowaniem go, pracowano bez przerwy lat 25: tarcza złota, obwieszona w około różnemi wyrobami złotemi, prawdziwemi arcydziełami, oszacowaną została na złp. 240,000; lustro z Francji nadesłane, które przy windowaniu oberwało się i stłukło w drobne kawałeczki, było długie stóp 16, a szerokie 10. Pod względem gustu, francuzkie wyroby mają wszystkie inne przewyższać: drobna rzecz naprzykład, jak obicia i rolety papierowe, tak zdumiewająco naśladują obrazy olejne, że tylko po bliższém wpatrzeniu się można rozpoznać w nich robotę fabryczną. Dla większego złudzenia rolety te poprawiano w kosztowne ramy, cenę zaś za jednę sztukę naznaczono frank. 50, blizko 100 naszych złotych. Do najoryginalniejszych jednak, jeżeli nie najciekawszych przedmiotów, należy strój staro-egipski, zdobiący mumiją królowéj Aach-Hotep, żony króla z siedemnastéj dynastji, panującego w XVIIJ wieku jeszcze przed Chrystusem. Strój ten znaleziony w jednym grobie Faraonów, oprócz różnych ozdób srebrnych i złotych, składa się z diademu z czystego złota, wysadzanego drogiemi kamieniami, z głowami sfinksów niezmiernie starannie wypracowanemi. Całość spojona ozdobnym sznurem ze złota, wygląda jak delikatna plecionka; tylna część wysadzoną jest kolorowemi kamieniami i ma szczególnie przedłużenie wznoszące się nad głową, służące do rozdzielania włosów spadających na ramiona na dwie części. Przytém znajduje się złoty naszyjnik z trzema złotemi wiszącemi u niego... muchami.

Przy tylu cudownych różnych arcydziełach ręki ludzkiéj, nasza część wystawy zapewne niezmiernie będzie i malutką i ubożuchną; ale niezawsze pierwsi są pierwszemi, z czasem i ostatni zostać niemi mogą. Jedna tylko Wenecja co nie jest ostatnią, nie chcąc bowiem nawet na wystawie pod Austrji iść przewodem, wysyłki przedmiotów zupełnie nie dopełniła.

Nie mogąc w przemyśle i w rękodziełach współubiegać się ze światem, za to w domu krzątamy się jak możemy, nie zapominając ani na chwilę, że tylko oświata jest ową olbrzymią machiną parową, co całe społeczeństwa popycha coraz wyżéj i wyżéj. W Warszawie za staraniem członka Towarzystwa Dobroczynności, Ma. Rodziszewskiego, powstała nowa czytelnia bezpłatna przy ulicy Browarnéj; w Mińsku Litewskim, rabin miejscowéj gminy, Zelig Minor, czynnie zajmuje się założeniem bibljoteki dla swych współwyznawców, i w tym celu gorącą pomieścił odezwę w „Jutrzence“ do rodaków wszystkich bez różnicy wyznań o pomoc i wsparcie. W Poznaniu zaś założono spółkę kommandytową na akcje pod firmą Tellus, z kapitałem 500,000 talarów, któréj celem będzie położenie tamy przechodzeniu majątków ziemskich w Księztwie Poznańskiém w ręce obce. Niechże Bóg

wspiera zacną i poczciwą pracę i da rzecz najkonieczniejszą... wytrwałość. Niech inni silą się na potworne pancerne statki, pociski tysiącfuntowe, działa szklane świeżo we Francji probowane—my silmy się na zdobycze nauki i zapału do pracy, a potęgą myśli zdruzgoczemy w drzazki amstrongi, pancerniki i wszelkiego rodzaju gwintowane, szklane i choćby djamentowe działa.

Dlatego śmiesznie jest i zabawnie czytać szumno pompiaste opisy owacji, z jaką przyjmowany był w Liverpool sławny amerykański bokser Heenan, przybyły do Anglji jedynie tylko dla podbicia oczów i połamania żeber równie sławnemu zapaśnikowi pięści Mace, lub też dla oberwania stu podobnych guzów i umknięcia potém w zaoceańskie kraje. Zawsze to szczególność godna podziwu, coś w rodzaju owego wieprza, w którym dziwną igraszką natury znaleziono aż dwa... serca. Fakt ten powtórzony przez wszystkie niemieckie gazety, tłómaczy nam jasno, dlaczego teraz tylu jest ludzi bez serca... jak sprawozdawca Wasz bez dowcipu, powié zapewne niejedna z moich Czytelniczek. Nie przeczę temu, ale na dowcip straszna teraz posucha, i choć może nudzę, to pewno nie tak straszliwie jak pan Lavalette z jenerałem Goyon, o których gazety i korrespondenci z przerażającą odwagą piszą i piszą bez końca.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Czytelnia dla ludu wiejskiego“ książeczka trzecia, gr. 25, obejmuje powiastki osnute po większéj części na bajkach i przypowieściach ludu, w których cudowność i zmyślenie główną treść stanowią. Prostota i jasność zalecają opowiadanie, szkoda tylko że autor nie usunął nieprawdopodobnych wypadków, a powiastki nie przedstawił więcéj w dramatycznéj formie. O pierwszych książeczkach późniéj doniesiemy.

—„Wianuszek od Tadzia dla Braciszków“ kolęda od Dziadunia, złp. 1. Znajdujące się w książeczce cztery powiastki może byłyby niezłe do czytania dla dziatwy, gdyby nie pierwsza, w któréj dwoje dzieci zły duch namawia do zwiedzenia ruin starego zamku, służących za mieszkanie dla djabłów, wabiących lud do siebie celem porwania dusz ich do piekła. Dziatki ulegając pokusie idą ku ruinom, sowa odzywa się, z tyłu pokazują się djabły w postaci wilków, i ścigając wganiają dzieci do środka. Modlitwa kapłana wydobywa dziatki z mocy szatana, które po powrocie niestworzone rzeczy opowiadają co widziały. Zdaje się że autor mógł inny przedmiot obrać, aby wykazać złe skutki ciekawości

—„Dora, wioska jakich mało“ gr. 12, przez S. M. B, opisuje dwie wioski w Karpatach, a w nich ludzi z różném zupełnie usposobieniem, poczciwych i zepsutych. Szczegóły dosyć ciekawe, szczególniéj dla nieznająch górali.

—„Żłobek“ kolęda dla dzieci przez Ks. Ka. Antoniewicza, złp. 6, z ryciną przedstawiającą Boże narodzenie, i z nutami zwykle śpiewanych kolęd. Książeczka podzielona na dziesięć działów czyli dni, w których autor opisuje narodzenie Jezusa, przedstawia naukę moralną i przy końcu każdego dnia pomieszcza stosowną modlitwę.

—„Chrzciny u Wójta“ p. Stacha dworaka, złp. 1 gr. 10. obejmuje opowiadania i powieści dosyć zajmująco przedstawione. Autor gdyby w pracy swéj starał się rozwijać więcéj życia dramatycznego, mógłby stać się bardzo dobrym pisarzem dla ludu.

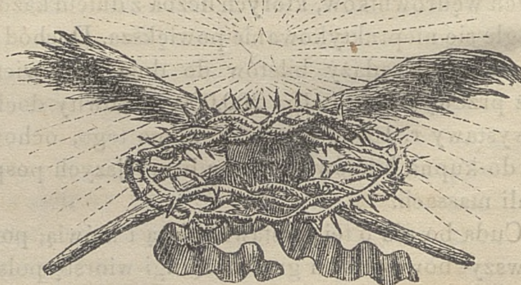
—„Pustelnik na Podkamieniu“, czyli Dziesięcioro Bożego przykazania, złp. 1 gr. 10, z ryciną, obejmuje wykład tychże z biblijném objaśnieniem.

—„Nauka obyczajowa“ dla ludu wiejskiego, podług Ks. Grz. Piramowicza, gr. 20. Dla dzieci umiejących czytać, i które uczą się już na pamięć, książeczka ta stanowić może dobre dziełko elementarne o moralności, obejmuje bowiem wszystko prawie, co jest właściwém dla wiejskiéj dziatwy. Przeczytane z niéj ustępy i potém objaśnione, mogą być zadawane uczącym się do opowiedzenia własnemi słowami. Nie jest-to jeszcze to, czegobyśmy pragnęli, ale w braku czegoś lepszego, dobre i to, co nam dano.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Pierścień**).

ZADANIE I.

na-	na	dzi-	ni	cześ-	rę,	chodź-	i
wy,	pieś-	réj	pa-	da,	le-	łen	nim
chwi-	széj	choć	szych	bę-	ci	póź-	cie
jéj	sta-	lę	cu-	chwil	sta-	z ko-	pe-
przy	cie	na-	dą-	wiek	ki	jam	niéj
dań	w mo-	ci	na	re	i	chał	piosn-
chodź-	po	o-	sę-	sta-	u-	wcześ-	wy
żyć	po-	re	wieś-	niéj	dzi	me	ko-



Burnusy kaszmirowe.—Surducik popielaty.—Chustki kaszmirowe,—Bareże rozmaite.—Paletociki czarne popelinowe.—Kapelusze Marguerite.—Suknia z karoczkiem.—Suknia czarna grenadinowa.

O ile paletoty noszą w tym roku bardzo krótkie, o tyle znów burnusy nadzwyczaj są długie i szerokie. W magazynie pana Szlenkera i Dziechcińskie-

go widzieliśmy zbiór rozmaitych, na wszelkie wymagania i ceny. Noszą je po większéj części czarne z wełnianéj, miękkiéj i układnéj tkaniny w drobne prążki, zwanéj kaszmirem rypsowym. Niektóre podbijają czarnym gładkim fularem, i te piękniéj się układają, lecz są nierównie droższe, bo kosztują od 200 do 260 złp. Opiszemy tu z kolei wszystkie, które nam szczególniéj wpadły w oko.

Wielki burnus z kaszmiru rypsowego, podbity jedwabiem, kaptur miał wązki a długi więcéj niż na łokieć, wyłożony w środku materją wyszywaną sutaszem i perełkami z lawy. Kapturek ten spiczasty, kończył się wielkim kwastem; po bokach szło po dziesięć małych kwaścików z każdéj strony.

Inny burnus także podbity materją, miał po bokach rogi wyszywane bogato sutaszem i lawą. W górze naszyty szeroki deseń, tworzył jakby okrągłą pelerynkę.

Trzeci burnus bardzo fantastyczny i ozdobny, objęty był dokoła wstążką rypsową na dwa palce i frendzelką brzegiem. Na wierzch szła osobna chustka rogowa, objęta tak samo, przefałdowana z tyłu w dwóch miejscach i przytwierdzona dwoma kokardami, jedna nad drugą. Z przodu końce chustki były ścięte i tworzyły jakby okrągłą pelerynkę spojoną z burnusem. Kokardy składały się z pięciu końców wstążki, przyczepionych w górze do guzika. Takie kokardy przypinają też dziś na lewém ramieniu do wielu burnusów i paletotów.

Czwarty burnus miał dokoła czarny jedwabny szlak, naszyty sutaszem i lawą. Takiż sam pas przechodził z tyłu przez plecy, podtrzymując fałdy, spadały na nim trzy kwasty jeden z pod drugiego.

Do skromniejszych, lecz niemniéj ładnych, należą burnusy z téjże saméj tkaniny kaszmirowéj, układane z tyłu w dwa fałdy, wpuszczone do środka i przytwierdzone trzema pięknemi kwastami, z rozetą szmuklerską. Burnusy takie wypadają na złp. 150. Wkrótce damy formę na mały burnus dla panienki sześcioletniéj, tym samym krojem.

Inne znów burnusy w kształcie wielkich chustek, objęte u dołu materją czarną na ćwierć łokcia, na spód któréj wychodzi wązka falbaneczka karbowana; kosztują po złp. 133.

Oprócz burnusów czarnych był także piękny biały wełniany w czarną kratkę, objęty wkoło czarną pliską jedwabną; z tyłu fałdy przytwierdzone były czarnym jedwabnym słupem zakończonym w ząb, od którego spadał długi kwast szmuklerski.

Inny znów burnus popielaty wełniany, przyfałdowany z tyłu, obszyty był dokoła trzy razy wstążką czarną rypsową na dwa palce.

Pomiędzy odziewkami fantastycznemi był surducik ciemno-popielaty wełniany, z czarnym kołnierzem, zakończonym w klapki, spięty z przodu na sześć guzików stalowych. Rękawy ścięte jak męzkie, wyłożone były szerokim czarnym mankietem. U dołu surducika, po bokach i z tyłu szły słupki czarne jedwabne, naszyte sześcioma stalowemi guzikami. Cena złp. 133.

W tychże magazynach widzieliśmy wielki zbiór chustek czworograniastych czarnych kaszmirowych, na rozmaite ceny: od 80 do 300 złp. Najpiękniejsze z nich haftowane perełkami i jedwabiem na podłożonéj materji, obszyte wkoło cienką i szeroką koronką *Cambray*, wypadają na złp. 200. Cena niektórych podnosi się wyżéj w miarę piękności koronki.

Inne chustki haftowane jedwabiem, w deseń grecki i wyszywane perełkami stalowemi albo czarnemi, z koronką dokoła, wypadają na złp. 166 gr. 20.

Półchustki bez haftu, naszyte dwa razy wstążką rypsową na dwa palce, z koronką u brzega, kosztują po złp. 100.

Dostanie także gładkich półchustek, średniéj wielkości, z pasem jedwabnym i frendzlą dokoła, po złp. 80 do 100. Z materją bez frendzli kosztują po złp. 66 gr. 20.

U pana Dziechcińskiego znajduje się znaczny zbiór ładnych półchustek kaszmirowych, naszytych cztery razy wstążką rypsową z perełkami i frendzelką na dwa palce szeroką. Cena ich po złp. 146 gr. 20.

W magazynie pana Włodkowskiego zwróciły uwagę naszą ładne bareże w rozmaitym rodzaju. Do najpraktyczniejszych należy bareż angielski popielaty, bardzo gęsty i sztywny, z czarnym szlakiem odpasowanym u dołu. Szlak ten wygląda zupełnie jakby wyszywany sutaszem. Sztuczka takiego bareżu wynosi złp. 90.

Między innemi uważaliśmy bareż czarny w białą jedwabną kratkę, dosyć przezroczysty, po złp. 3 gr. 15; ciemno-popielaty półjedwabny *chinée* z czarnym, po złp. 4 gr. 15; łokciowéj szerokości popielaty, w czarną kratę, szeroki na łokci 3, po złp. 6; popielaty w ciągniony deseń czarny łokciowéj szerokości, po złp. 2 gr. 20. Najtańszy ze wszystkich popielaty w drobną kratkę czarną, wypada na złp. 1 gr. 10.

U pana Sobolewskiego zwróciły naszą uwagę bardzo zgrabne paletociki z popeliny wełnianéj czarnéj, okładane dokoła plisą fularową. Rękawy u nich średniéj szerokości, wcięte od spodu i obłożone materją; cena złp. 66 gr. 20. Zalecamy te paletociki zwłaszcza dla panienek, gdyż bardzo ładnie wyglądają, a cena ich dostępna. Podobają nam się też ładne kapelusiki *Marguèrite* czarne kre-

powe, z piórami rozmaitéj wielkości, których w tym magazynie dostać można od złp. 48.

Na zakończenie powiemy jeszcze parę słów o sukniach wiosennych z magazynu panien Kuhnke, w nowym zupełnie rodzaju. Podobała nam się szczególniéj popielata wełniane *chinée*. Osobna spódniczka wszyta w pas szwajcarski, wycięta była u dołu w zęby i nagarnirowana falbanką popielatą z czarném objęciem, a nad nią naszyta trzema rzędami czarnéj pletni. Stanik tworzył jakby kaftanik grecki, z wychodzącą z pod niego kamizeleczką z maleńkim podwójnym bawecikiem; spinał się z przodu na rzęd guziczków czarnych, daléj szła wkoło ruszka, odznaczająca niby kaftaniczek; plecki stanika znacznie przedłużone, tworzyły karoczek z tyłu. Rękawy niezbyt szerokie, miały mankiet odwinięty na wierzch, wycięty w zęby i ogarnirowany falbanką i pletnią jak spódnica.

Inna suknia z czarnéj grenadinowéj gazy w białą kratkę, miała u dołu wolant nadpowietrzny, szeroki na trzy ćwierci łokcia, po bokach zaś rozszerzony do pięciu ćwierci. U dołu zakończała wolant falbaneczka czarna jedwabna z główką, wycinana w ząbki, przeszyta wstążeczką białą z czarném. Takaż falbanka faldowana przez środek, dana była w górze nad wolantem. Stanik krzyżowany, marszczony do paska i otwarty z przodu, przybrany był w górze i po bokach takąż samą ruszą; z boku spadała szarfa grenadinowa, szeroka, zakończona w ząb i tak samo ogarnirowana u dołu. Rękawy złożone z jednéj bufy, ujęte były w ruszę niezbyt obcisłą, aby ręka przez nią przechodziła. Na szwie w podłuż rękawa dany był takiż sam garnirunek.

Opis deseni do haftu, trzech figur z ubraniém damskiém i krawatów męzkich.

Nr. 1. Szlak do chustki od nosa, dający się nad gładkim obrębem. - Nr. 2. Kołnierzyk. Pałeczki i ząbki haftują się przez połowę atłaskiem, druga połowa wypełnia się stembenkiem. Deseń taki w Paryżu należy do najmodniejszych.—Nr. 3. Mankiet.—Nr. 4. Narożnik do chustki.—Nr. 5 i 6. Kołnierzyk i mankiet składający się z drobnych zakładek i haftowanego rzucika. Naokoło obszywa się koroneczką.—Nr. 7. Kołnierzyk do koszuli męzkiéj, stojący, z wykładanemi końcami. Wzór oznaczony Nrem 24 przedstawia całość tego kołnierzyka.—Nr. 8 i 9. Kołnierzyki damskie tym samym fasonem. Mankiecik oznaczony punkcikami.—Nr. 10 i 11. Deseniki do chustek. Desenie te prócz ząbków i liści do haftu, użyte być mogą do ściegu łańcuszkowego, którym wyszywają teraz białym jedwabiem czarne parasoliki, garybaldki, kaftaniki i t. d.—Nr. 12 i 13. Szlaki do spódniczek, haftujące się nad gładkim obrębem.—Nr. 14. Paltot jedwabny wpadający do figury. Spódniczka u niego składa się z pięciu klinów, naszytych wzdłuż aksamitką albo koroneczką na cal szeroką. Obok tego przechodzi stembenek białym jedwabiem. W stanie przy każdym klinie przyszyty jest guzik. Kołnierz szmuklerski naśladujący gipiurę, stanowi całe przystrojenie paltota. Kapelusz czarny krepowy, zrobiony w sposób następujący: Bierze się podwójnie krepę i przeszywa w krateczkę, ściągając o tyle, aby się z każdéj krateczki uformowała maleńka bufka, imitująca kratkę pikowaną. Karczek zrobiony jest także z pikowanéj krepy. Podpięcie z kwiatów i blondynki. Suknia gładka czarna jedwabna. Stanik z wykrojem czworograniastym z przodu, z tyłu plecy zachodzą pod szyję. Rękawy szerokie, otwarte, fałdowane przy ramieniu. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe.—Nr. 15. Suknia czarna z cienkiego kamlotu, z gładkim stanikiem, szamerowanym pletniami. Chustka kaszmirowa obłożona szlakiem jedwabnym. Wierzchnia połowa ma bukiet haftowany w środku, na szlaku zaś małe bukieciki. Kapelusz czarny włosienicowy, przybrany na wierzchu koronką i kokardą z czterema końcami z wązkiéj wstążeczki na dwa palce szeroką. —Nr. 16. Ubranie panienki do pierwszéj Kommunji świętéj. Suknia muszlinowa, garnirowana u dołu falbankami fałdowanemi z wypuszczoną główką. Stanik marszczony pod szyję z ranwersem zakładającym się na krzyż. Szarfa przy boku muszlinowa. Rękawy wpółotwarte z mankietem. Welon tarlatanowy.—Nr. 18. Kapelusz krepowy z wypustką jedwabną koło główki, ubrany z wierzchu z czarną koronką, kwiatkami z piórek i krepą. Jedna szarfa krepowa zachodzi pod brodę, druga do karczka, zakończona z tyłu kokardą i końcami z wązkiéj wstążeczki. Podpięcie składa się z krepy i kwiatów nad czołem, po bokach dana jest czarna blondynka.—Nr, 19. Kapelusz męzki marynarski, opasany wązką skórką lakierowaną, albo wstążką z jakiém wyszyciem na brzegach. Desenik taki wkrótce umieścimy, który w domu łatwo wyszyć można białym jedwabiem.—Nr. 20. Pantofelek damski czarny aksamitny, albo safjanowy z wyłożeniem jedwabném, garnirowaném wązką wstążeczką.—Nr. 21. Forma krawata męzkiego z wykładanemi klapkami, Rogi wyłożone, przymocowane są guziczkami do krawata, którego długość zastosowana powinna być do figury. Spinki do krawatów najmodniejsze okrągłe z literami chińskiemi. Krawacik obejmujący szyję, na półtora cala szeroki, przyszywa się powyżéj klapek.—Nr. 22. Wzór powyższego krawata.— Nr. 23. Wzór krawata męzkiego innym fasonem. Wszystkie krawaty męzkie robią się z czarnego rypsu jedwabnego albo mantyny.—Nr. 24. Wzór kołnierzyka do koszuli męzkiéj.—Nr. 25. Litery *TG*, *AR*, *MG*.

Opis stanika wpółotwartego, kaftanika rannego, rękawa polskiego i bukietu do chustki kaszmirowéj.

Nr. 1 Rękaw polski składa się z bufy skośnéj, przyfałdowanéj w kontrafałdy do ramienia, zapiętéj przy ręku na guziczki. Z muszlinku marszczy się, bo świeżéj wygląda, i podszywa mankietem spiczastym przy ręku, który się na wierzchu garniruje wązkiemi falbankami.—Nr. 2. Przednia część kaftanika rannego z cienkiego żaknotu albo nandzuku, złożona z bufek marszczonych i wstawek haftowanych. Podług części téj wykrojonéj z papieru i złożonéj w tém miejscu jak zaszywka, powinny się bufki i wstawki dopasowywać co do szerokości, nie przecinając ich wcale.—Nr. 3. Boczek.—Nr. 4. Plecy podszywają się listewką do ściągania, od boków idą bandaże do wiązania.—Nr. 5. Falbana do tegoż kaftanika trzymać powinna długości cali 42, szerokości cali 15.—Nr. 6. Rękaw do kaftanika marszczy się w ramieniu i przy ręku wszywa do paska gładkiego, szerokiego na dwa palce. Na wierzch daje się mankiet cokolwiek szerszy jak pasek, obszyty falbanką dziierganą z obudwóch stron. W środku falbanki przechodzi paseczek wąziutki skośny, na wierzchu przystembnowany. Kołnierzyk przy kaftaniku taką samą obszywa się falbanką.—Nr. 7. Całość kaftanika.—Nr. 8. Przednia część stanika wpółotwartego. Do lewéj części przyszywają się tylko guziki, do prawéj zrobić należy dziurki i dać drugi rzęd guzików.—Nr. 9. Boczek.—Nr. 10. Plecy.—Nr. 11. Kołnierzyk do stanika wpółotwartsgo.—Nr. 12. Rękaw. Klapki przy staniku, kołnierzyk i rękawy przybierają się falbankami fałdowanemi z dubeltowego fularu.—Nr. 13. Całość stanika wpółotwartego. —Nr, 14. Deseń do wyszycia chustki kaszmirowéj, opisanéj wyżéj pod Nrem 15. Liście haftują się czarnym jedwabiem atłaskiem. Na plisie jedwabnéj dają się mniejsze bukieciki w tym samym rodzaju.—Wszystkie powyżéj opisane desenie do haftu i formy przysłane nam zostały wprost z Paryża i takowe co dwa tygodnie odbierać będziemy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica z deseniami do haftu i krojami, oznaczona Nrem porządkowym 61.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 19 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 10 Maja 1862 roku. *28 Kwietnia.*

PANI Z POD GWIAZDY.

POWIEŚĆ PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

1.

I to nie piękność!... Nie! lecz w téj piękności
Lśni jakieś takie światło promieniste,
Jak gdy się wpatrzym na niebo gwiaździste.

A. E. Odyniec.

Godzina wpół do siódméj wybiła; na promenadzie w *** już przerzedzać się zaczęło, bo świat wyższy kąpielowy postanowił dziś teatr odwiedzić, gdzie jakaś wsławiona artystka z Monachium czy Wiednia w roli markizy *Pompadour* wystąpić miała.

Także i goszczący u wód Polacy zmówili się, by pójść na przedstawienie *Narcysa*. A widziemy, naprawdę, bardzo często po wszystkich kąpielach niemieckich, jak chętnie Polacy uczęszczają na koncerta, teatr i widowiska wszelkie, jeżeli nie przez zamiłowanie sztuki, to zawsze przez współczucie dla tych biednych, goniących za lichym zarobkiem artystów. Zwykle na takich przedstawieniach polskie towarzystwo bywa licznie zebraném; nudzą się rzępoleniem jakiego skrzypka niedorostka, śpiewem przedźwiękłego już głosu, albo też nędzną teatralną *farsą*, któréj nieposiadający języka nawet i nie rozumieją; ale idą i rzucą talarki swoje i wesprą potrzebnych, od których właśni ich współrodacy odwrócili się obojętnie. Nie można przeto i wymagać, by nasi germańscy sąsiedzi licznie pospieszali na koncerta przez polskich dawane artystów, jeżeli ci nie są Kątskiemi albo Henrykiem Wieniawskim, skoro swoich zaniedbują o tyle. Tém bardziéj, że tutaj i brak sympatji narodowéj, brak uznania zdolności polskich góruje. Lecz zboczyliśmy od zamierzonego opowiadania.

W *** na przedstawieniu *Narcysa*, o godzinie szóstéj, już niemal wszystkie bilety wykupione były: nęciła artystka głośna i dramat, uznany jako jeden z najlepszych w nowszéj literaturze niemieckiéj.

Budynek teatralny stał blizko *Kurhaus'u* i blizko promenady, wśród trawników umajonych krzewami. Po chodnikach szerokich, zwirem usypanych, prowadzących doń w kilku żółtawych promieniach, zmierzały postrojone damy, *fashionable'owie* w jasnych rękawiczkach, różne *grafy* i *barony* z ostrogami, po rycersku, w kapeluszach popielatych z szerokiemi opaskami zielonemi, i *Bürger'y* z laskami w ręku, z żonami i córkami przy boku, przybranemi we wszelkie kolory tęczy.

Od *Kurhaus'u* zwolna dwóch młodych nadchodziło mężczyzn, a mówili po polsku: jeden z nich wysoki, przystojny brunet, mocno ogorzały, z czarnym wąsem, był co tylko przybyły pocztą pan Leon Ostromski; drugi, płowego włosa i zarostu, chorobliwego nieco wyrazu, pan Michał Wrotnowicz.

Obadwaj byli kolegami szkolnemi; spotkali się zeszłéj zimy w Paryżu i dali sobie następnie *rendez-vous* w ***.

— Poczekajmy tutaj, — wymówił Leon zasiadając zieloną ławkę pod akacją różową, zdjął kapelusz popielaty *à la Garibaldi* i otarł czoło jasnym fularem, — jestem znużony.

— Nie widać nudziarzy,—odrzekł drugi,—spojrzawszy na zegarek.

— Jakież tu życie wiedziecie? — zapytał pierwszy.

— Tak sobie: jako tako dni spychamy. *Polonii* nie jest wiele.... Ot, to są Polacy! — i wskazał trzy panie i mężczyznę przystojnego, z ciemną brodą, wchodzących właśnie do teatru. — Czy dostrzegłeś tę panią w białéj sukni i czarnym aksamitnym burnusie, z zarzuconą na głowę koronkową chusteczką?

— Nie uważałem. Któż to jest?

— Piękność, która nas wszystkich intryguje, a któréj nazwiska dotąd nie wiemy nawet.

— A od czegóż jest *Curliste*?

— Pani ta dopiero od dni czterech z rodziną swoją z *Kreuznach* przybyła, i nie wymieniono jéj w spisie. Siostra jéj jest za panem Władysławem Komelskim: młodziutkie to jeszcze małżeństwo.

Z niemi przybyła także jakaś ciotka, pani Żelewska, osoba cierpiąca, chorowita, która z Komelskiemi na liście zamieszczoną została. Komelskiego poznaliśmy przy *table-d'hôte*.... Ale, ale, wszakżeż to oni z twojego są powiatu?

— Nie znam ich, nie słyszałem tam o nich.

— A cóż owa piękna pani?

— Zdaje się, że jest wdową, ubiera się czarno, biało albo popielato, i bardzo poważną ma minę, jeżeli nie smętną.

— Jakżeż ona wygląda?

— Wysoka, szczupła, brunetka, blada, z wielkiemi ciemnemi oczami; rysów twarzy regularnych, niepospolitych; wyrazu, jak mówiłem, smętnego a pociągającego dziwnie. Adam zakochał się na dobre od pierwszego widzenia. Raz jeden była przy *table-d'hôte*. Ma głos nader dźwięczny, a każde jéj słowo, któreśmy dosłyszeli, zajęcie budziło nasze.

— A pani Komelska?

— Pani Stefanija Komelska jest sobie ładniutka, świeża, wesoła, elegancka, młodsza od siostry, ale nie tyle zajmująca. To też tamtę nazywamy *panią gwiaździstą*, albo *z pod gwiazdy*, bo po nad jéj oknem właśnie świeci godło domu: wielka iskrząca się gwiazda.

— Nawet jéj imienia nie dosłyszeliście jeszcze?

— Nie. Adam byłby to już chętnie wyśledził. Ale w dalszych *afektach* zapewne wyrządzi się mu psota: przybył za tém państwem, a raczéj podobno za ową panią jakiś pan Poraj, także z *Kreuznach*; stanął w tym samym domu co i oni: pod *Leuchtende Stern*, i jest *wszędzie i zawsze* nieodstępnym ich towarzyszem. Właśnie i na teatr szedł z niemi. A Komelski wyjechał do * i wróci dopiero jutro, czy pojutrze. Czy nie znasz Feliksa Poraja?

— Nie znam.

— Jest to postać pokaźna, ma już lat trzydzieści parę, przystojny, z brodą, poważny i mało się udziela.

— To i któraż z tych pań jest piękniejszą: *gwiaździsta*, czyli też panna Ida Rumowska, do któréj Ignaś wzdycha?

— Och! rozumié się, że gwiaździsta. Obiedwie panny Rumowskie, tak Ida jako i Kamilla... Ależ właśnie nadchodzą, a z niemi *comme de raison* i nasz Ignaś!

Leon podniósł oczy: nasamprzód szła mama, tłusta, rumiana, ustrojona, ocierając batystem pot kroplisty z twarzy; a potém dwie młode panienki, białe, różowe, złotowłose, z oczętami niezabudkowemi, uśmiechnięte, nie wysokie i opiekłe,—w krynolinach objętości sążnistéj, ubrane jednakowo, leciuchno, biało, z blado-błękitnym kolorem. Pan Ignacy blondyn, szczupły, wzorowo-elegancki, *asystował* im z całą uwagą grzecznego kawalera.

Pan Michał powstał i skłonił się paniom. A pan Ignacy zobaczywszy obudwóch, przybiegł na chwilę i poszepnął im:

— Nie mogę dziś być z wami w loży, bo idę z paniami....

— Dobrze, dobrze, idź z Bogiem! — uśmiechnął się Wrotnowicz. — Ale cóż dzieje się z Adamem?

— Jeszcze partji szachów nie dokończył.—I młodzik za swoją pospieszył bogdanką.

— To i długoż będziemy czekali? — zaczął Leon.

— Jeżeli za pięć minut nie nadejdzie, pójdziemy sami, i zostawię bilet dla niego odźwiernemu.

Upłynęło sześć minut, oczekiwany nie przybył, i poszli sami. Cztery krzesła w pierwszym rzędzie w loży były już zajęte przez jednę starą a trzy młode Niemki, przeto w drugim usiedli rzędzie.

— Och, patrz! — wymówił Michał przyciszonym głosem, — jak nam losy posłużyły: mamy *vis-à-vis* piękną *panię z pod gwiazdy*; — i podał mu wyborną lornetkę.

Leon przyłożył ją do oczów.

— A! — wybiegł z ust jego wyraz zadziwienia, pochylił się nieco i nieruchomo patrzył w przeciwległą lożę.

Michał wszelako nie dostrzegł tego wrażenia, któremu przyjaciel uległ, oglądając się z kolei po lożach wszystkich.

— To i cóż powiész? — zapytał wreszcie z uśmiechem, widząc że Leon lornetkę ciągle w jedną tylko trzyma wymierzoną stronę.

— Zajmująca! — odrzekł tamten z dziwném odbrzmieniem w głosie, opuscił rękę z lornetką, wsparł głowę i gołym wzrokiem na biało-czarną patrzył się postać: siedziała w pierwszym rzędzie, obok niéj ciotka i siostra, a po za jéj krzesłem brodaty jegomość. Odrzuciła czarny burnus, a postać jéj w bieli nader kształtnie na tle oznaczała się ciemném; opuszczona z głowy czarna koronkowa chusteczka spadała jéj na ramiona; na szyi miała szeroką aksamitkę cznrną, któréj końce szczupłego sięgały stanika; takąż samą aksamitkę miała na ręku przy białéj rękawiczce. Była blada, siedziała nieco pochylona, ale raz po raz obracała się ku siedzącemu za nią i ciągle rozmawiali z sobą.

Gdyby Michał był więcéj na Leona zważał, aniżeli oddawał się przeglądowi innych osób obecnych; byłby pewnie dostrzegł, że towarzysz jego *vis-à-vis* swojego z oka nie spuszcza, że ze szczególném zajęciem każde poruszenie *gwiaździstéj* śledzi pani.

— Gdyby Adam wiedział, — zaczął pan Michał po chwili, — jaki naprzeciw mamy widok, jużby nierozegraną partję szachów oddawna był porzucił... Spojrzyjno na Ignasia, jaki szczęśliwy przy swojéj *bellissima.* To istne kwiatki te panny Rumowskie: niezabudki, stokrocie.... Ale czegóżeś taki milczący?

— Znużonym.... —- i Leon potarł czoło.

— Czy przypatrzyłeś się pannom Rumowskim?

Leon poniósł lornetkę ku ich loży, ale niebawem skierował ją znowu naprzeciw.

Michał stał ciągle. Leon siedział i nachylał się, znać aby go nie dostrzeżono z przeciwka.

Drzwi nagle otworzono i wszedł nadzwyczaj urodziwy młodzian.

— Adamie, gdzieżeś bywał? Patrz! — i Michał pociągnął go naprzód.

— Zawsze piękna, — wymówił Adam i uśmiechnął się, — zawsze gwiazdą! Partja pociągnęła się dłużéj, wygrałem, alem tutaj stracił minut kilkanaście; — i usiadł obok Leona.

Ten ostatni znowu lornetkę opuścił, lecz przysłaniając dłonią czoło, pomiędzy palcami patrzał się naprzeciw.

— Ci państwo mają sobie dużo do powiedzenia, —zaczął Adam, — pan Poraj w towarzystwie *dam* wielce jest rozmownym.

— A pani *z pod gwiazdy* chętnie go słucha, — dorzucił Michał.

Orkiestra zagrała mazura—wyraźnie ku uczczeniu towarzystwa polskiego—bez ducha i ognia. Ale był to wszelako zawsze mazur. Naprzeciwko w loży świeżutka, w różowym stroiku na głowie pani Komelska, uśmiechnęła się wesoło, gdy jéj siostra niby smętniéj pochyliła czoło, jak gdyby jéj zaciężyła myśl jaka żałobna, zgodna z koronką czarną, sięgającą białych ramion.

Zabrzękł dzwonek. Zasłona, przedstawiająca Apollina i muzy, w górę powiała: sztuka się zaczęła. Ale pan Leon ani wiedział, co dzieje się na scenie: nie obchodziła go bynajmniéj uroda panny *Quinault,* ani nieszczęście *Narcysa,* ni też gra dobra *Pompadour'y,* i raczéj przez palce ciągle śledził przeciwległą lożę. Pan Adam to rzucał krytyczne spostrzeżenia o grze aktorów, to patrząc się na panią *z pod gwiazdy,* raz po raz o brodatym panu Poraju coś wyrzekł. A pan Michał, w doskonałym trwając humorze, miał na oku lożę pań Rumowskich i szczęśliwością tchnące oblicze Ignasia, a niekiedy i drugą jeszcze, w któréj siedząca *dama* więcéj na pierwszy rząd krzeseł, aniżeli na scenę patrzała, igrając to bukietem z barwnych kwiatów, to z gracją przynętną opierając na krawędzi rękę strojną w szerokie koronki i bogate naramniki złote.

Madame Pompadour skonała. Zasłona spadła— i nasi młodzi panowie szybko z loży wybiegli. Przed nimi sprowadzał ze wschodów pan Poraj panią Żelewską; siostry szły za nimi trzymając się pod ręce. Pan Adam z pośpiechem wyprzedził Michała, Leon pozostał się nieco w tyle, jak gdyby umyślnie.

— Przecudowne powietrze! —zawołał Wrotnowicz, oddychając całą piersią wonią i świeżością wieczorną, gdy wyszli przed teatr.

— Zwłaszcza też po tym swędzie lampowym,— dorzucił Adam postępując ciągle za siostrami.

Leon ujął Michała pod rękę i coś mu poszepnął.

— Czy nie idziesz z nami, Adasiu? — zawołał ten ostatni.

— Przejdę się trochę. Chodźcie wy raczéj ze mną.

— Wracamy do siebie. Dobra noc!

— Dobra noc! — Adam pokierował się za białą suknią. Leon z Michałem udali się do swojego mieszkania pod *Goldene Krone.*

Drzwi tylko, zamknięte dotąd, rozdzielały ich mieszkania, kazali je przeto otworzyć i w przyjacielskim połączyli się *komforcie.*

Leon usiadł na kanapie z cygarem w ustach. Michał przechadzał się, baraszkował i żartował z *Fritzl'a,* który im usługiwał.

— Ale czegóżeś ty tak osowiał? — zwrócił się na raz jeden do milczącego ciągle Leona, — jesteś nieswój, zamyślony; zrobiłaż śmierć *Pompadour'y* z wyrazem na ustach konających: *Après moi le déluge!* takie na tobie wrażenie?... czyli też piękna *gwiaździsta pani?*

— Popsuł mi się humor.

— Uważam to.

— I myślę.... jutro *** opuścić.

— Jakto?! — Michał zatrzymał się przed nim z wyrazem niezwyczajnego zdziwienia.

— Chcę jutro ztąd wyjechać.

— To i jakaż ukąsiła cię mucha? Cóż się stało? Skazanym tu na kuracją zostałeś, przybyłeś, znalazłeś szczęśliwym trafem kilku poczciwych rodaków, a przede wszystkiém też moją szanowną *facjatę,* i chcesz odjeżdżać?... Hola! bratku, z tego nic nie będzie! Ale powiedz, zkądże ci takie tetryctwo? Pytam raz jeszcze, jakaż cię mucha ukąsiła?

— Jestem podrażniony, kwaśny, rozstrojony...

— Tego mówić nie potrzebujesz: skutek widzę, a pytam o przyczynę.

Leon zaciął cygaro w zębach.

— No, gadajże *sfinksie!*

— Opowiem ci wszystko, boć to i nie jest sekre-

tem żadnym, a potém sam osądzisz, czy tu dłużéj pozostać mogę.

— Pojedynek, czy co?

— Och, nie!... Wiedz, że ta pani *z pod gwiazdy* była.... żoną moją.

Michał rzucił się i zawołał:

— Gadasz w malignie!

— Bynajmniéj!... Była żoną moją, zaślubioną mi przed ołtarzem. Mieszkała przez dni kilka pod moim dachem w Przysieku... A w parę miesięcy potém ślub nasz unieważnionym został.

— Leonie! Przez Boga, cóż to jest za historja?! Nigdy mi słówka o tém nie wspominałeś.

— Bo mnie to goryczą napełnia, i rad jestem gdy o tém zapomnę.

— Cóż to jest za straszny wypadek?

— Straszny nie..., ale głupi! — wybąknął Leon i odrzucił cygaro.

— Jakżeż to było? Naprawdę, że rzecz ciekawsza od wszystkich romansów francuzkich nowszéj szkoły.

— Rzecz prosta, krótka, a przede wszystkiém głupia. Opowiem ci wszystko w porządku... lecz podaj świeże cygaro i każ *Fritzl'owi* nalać szklankę wody salcerskiéj. Przepraszam cię, alem przyrósł do kanapy.

— Jeszczem dziś gospodarzem tutaj.

Michał podał cygara. *Fritzl* odkorkował butelkę, i małą *kataklizmę* spowodował swoją niezręcznością.

Gdy wszystko znowu do dawniejszego wróciło porządku, zaczął Leon opowiadanie swoje.

2.

Był to szał nieszczęsny, który go opętał, a szał taki, to niby opilstwo, odbierające wszelki zmysł zdrowy.

— Wiész, — mówił, — że jestem jedynakiem, że ojciec odumarł mnie wcześnie, dość ładny pozostawiwszy majątek. Matka moja, kobieta rozumna, mądra i z męzką energiją, nie umiała wszelako co do wychowania mojego zbawiennego *juste-milieu* pochwycić: to byłem jedynakiem rozpieszczonym, który sobie dużo pozwolić może; to znowu występowała z całą surowością, niekiedy nawet i bezwzględną. Więc też popełniałem wybryczki *à la* jedynak, a potém znowu stawałem przed nią, gdyby trusia. Kochałem matkę bardzo, lękałem się jéj gniewu, a jednakżeż dużo sobie pozwalałem. W sąsiedztwie mieszkali i podobno mieszkają państwo Rowiccy, z któremi matka moja w ściśłéj zawsze żyła przyjaźni: zacny to dom i zamożny. Starsza ich córka, Michalina, wielce zawsze przez matkę moją kochaną była. Dwie były panienki, miały w domu guwernantkę, nauczyciela do muzyki, i widywałem je raz lub dwa do roku, gdym na ferje przyjeżdżał. Patrzałem się zupełnie obojętnie na obiedwie: Stefanija była dzieckiem, a Michalina wcale nie wyglądała powabnie. Śniada, ogorzała, czerwona, pękata....

— I takąż naprawdę była nasza piękna pani *z pod gwiazdy?*

— Jak ci mówię. Gdym skończył szkoły, akademiję agronomiczną, oddała mi matka Przysiek i życzyła sobie, bym zobywatelnial odrazu. Tymczasem mnie zasmakowała Warszawa, i raz po raz moje wiejskie ustronie na wesołe, stołeczne zamieniałem życie. Matka i niebardzo o to napominała: chciała, bym świat poznał, i powtarzać lubiła: „Niech się piwko wyszumi.“ W Warszawie, jak się domyślisz, znalazło się zaraz i przyjaciół dużo, którzy mnie po różnych poczęli wodzić manowcach, i.... ażeby ciebie rozwlekłém a czczém nie nudzić opowiadaniem, jedném wypowiem słowem: żem się niebawem i szalenie zakochał, a to w powabnéj sylfidzie warszawskiego baletu, w złotowłoséj Klarysie. Zakochałem się na zabój i marzyłem tylko o tém, by ją zaślubić. Powróciłem do Przysieka, a nazajutrz pojechałem do Sękocina, do matki mojéj, by ją powoli do zamiarów przysposobić moich. Ale jakżeż prędko cały mój układ strąconym został, gdy mi oświadczyła, zanim jeszcze usta otworzyłem: że spełnieniem jéj życzeń najgorętszych a oddawna żywionych, że najwyższém dla niéj będzie szczęściem, gdy panna Michalina Rowicka moją żoną zostanie; że już państwu Rowickim o tém nadmieniła; że Michalinę tyle kocha, co i mnie i t. p.; i że mnie jutro zaraz do Radziszewa, do państwa Rowickich zawiezie. Umilkłem: plany te raziły mnie, gdyby piorunem. Odwlekłem wizytę do Radziszewa, pod jakimś pozorem, ale potrzeba przecież było pojechać.... i pojechałem.

— No, i jakże pannę znalazłeś? (d. c. n.)
